

Gdzie jesteś Aniu?

Wśród ludzi wiele samotnych i nijak bratniej duszy znaleźć. Z nią jak z parasolem... deszcz pada, nie ma jego.. Budują gniazda, w nich radośnie śpiewają, klekoczą, życie nam umilają, przed zimą do ciepłych krajów odfruwają, jednak znów ku nam wracają... Pamiętam ich radość na słomianym dachu klekotały, młode im się wylęgły, skrzydełkami machały nim z gniazdka wyleciały... Na drugi rok ledwie uwiły, samoloty bomby rzuciły, strzechy płonęły... na kikutach kominów zbudowały nowe. Jaskółki w ich szczelinkach wiły swoje gniazda, a ludzie w ziemiankach wtedy żyli. Nasz cudem dom ocalał, a my - powiedziała mama, w nieznane do drugiej Polski uciekamy, na ziemię poniemieckie, pociągami towarowymi powiozają. Pamiętam jaskółki wtedy kreśliły ósemki nad nami, skrzydełka błyszczą słończnym rankiem. Było to w 1946 roku, ostatnim na Kresach. Nad Odrą dachy z czerwonej dachówki podziurawione od kul nas przywitały, ino gołębie gruchały i wróble na nich ćwierkały, po polach śmigają bażanty, goniły ich zgłodniałe psy, o druty z minami zawadzały - do nieba leciały, uniosły tam naszego białogrzywego sybiraka, wtedy okna zadrzały, a gołębie z dachu uleciały. Jak bez konia żyć pytała ze łzami w oczach mama? Mijały lata - rozminowano pola, ale takich boćków jak na Kresach, nad Brzezinką, miluchnych jaskółeczek z pod strzechy słomianej nie było... wędrując po świecie tak cudnych jak tamte nie spotkałem. Może nad Adriatykiem, kiedy Anię całowałem, podobne nad nami ósemki kreśliły, kreśliły... i blaskiem skrzydeł jak pierścieniem ślubnym serca łączyły, a mój białogrzywy Sybirak w podróż poślubną nas wiozł. Gdzie teraz jesteś z tamtych złotych plaż i nocy pod gwiazdami? Minęło wiele lat, a wciąż pachnie marzeniami. Bez nich życie moje co upływa - niby ziarnka maku z dziurawego garnka cóż byłoby warte? Księżycowym światłem? Dzięki tobie ono jeszcze - słońcem świeci i grzeje serce... i dzięki nim spotykam ciebie we śnie jak na jawie. I tak przemija dzień za dniem, a ja coraz bardziej wiem - nic nie dzieje się bez przyczyny, dwa razy się nie zdarzy. Kartki z kalendarza też zrywam inaczej, na siebie patrzę w lustrze innym wzrokiem, obojętniej, imieninowe, urodzinowe uroczystości też już jak gładzenie noworoczne prezydenta, jak kazania o miłości bliźniego... Stawiam im jednak pomniki wspomnień, niejako zatrzymuję czas i cenię każdą chwilę tu i teraz, aż do bólu wiem, że nie dogonię i w stu koni dnia, który przeminął, że niespełnione marzenia - to podróż na białogrzywym w krainę szczęścia, po złote runo wśród zwodniczych syren. Penelopę miał tylko Odyseusz i ja nad Adriatykiem. Ona jak wiosna w listku zielonym pachnie z daleka, we wspomnieniach na mnie wciąż czeka. Wśród ludzi wiele samotnych i nijak bratniej duszy znaleźć. Z nią jak z parasolem, deszcz pada, to go nie ma. Ojciec powiadał, że poznaje się go tylko w biedzie. Parasolem tym - moje wspomnienia. I wychodzę z nim w miasto, podróżuję, deszcz pada, a pod nim słońce świeci, na chodniku, w tramwaju wyciągają dłonie daj złotówkę na chleb, kościoły, pałace zamknięte - tam miłość bliźniego powiadają. Masz parasol pełen słońca - daj - nie żałuj.

Autor: Szymon Bachir

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl